GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III | W OBOZIE, DNIA 1 GRUDNIA 1942 R. | NR 23 (55)

Przemówienie gen. PRUGARA-KETLINGA, wygłoszone na uroczystości poświęcenia kaplicy DSP w Solurze w dniu 1. listopada 1942 r.

Pamięci poległych

Drodzy Rodacy! Z inicjatywy Pana Ministra Ładosia i przy pełnym Jego poparciu dokonane zostało skromne dzieło pamiątkowe, którego poświęcenia jesteśmy dziś naocznymi świadkami. Kaplica — odrestaurowana i ozdobiona bezinteresownie przez naszych artystów - żołnierzy przy wydatnej pomocy materialnej solurskiego »Pro Polonia« — nie jest pomnikiem epokowym ani monumentalnym.

Nie w tym jednak rzecz.

Kaplica ta poświęcona jest pamięci żołnierzy Dywizji Strzelców Pieszych, poległych za Ojczyznę. Symbolizuje więc cnoty i wartości duchowe najwyższe, na które nie ma miary ani oceny. Bo cóż może być droższego i mocniej do serc przemawiającego nad oddanie krwi i życia za wolność i niepodległość narodu? A jeżeli do wzniosłych tych ideałów dodamy ogrom poświęceń i nieszczęść, przez jakie musiała przejść Polska w ostatnich 3-ch latach, dopiero wtedy zrozumieć i ocenić będziemy mogli istotną doniosłość dzisiejszej uroczystości.

Możemy z prawdziwym poczuciem dumy narodowej powiedzieć, że kaplica ta reprezentuje nie setki, nie tysiące, ale miliony. Miliony ofiarnych bojowników, przybranych w mundury lub stroje cywilne, mężczyzn i kobiet, starców i dzieci, którzy na rozległych przestrzeniach Polski i Niemiec, Rosji i Azji, Francji i Anglii, Norwegii i Afryki, na lądzie, morzu i w powietrzu, w bitwach i potyczkach, w więzieniach i obozach koncentracyjnych, przy pracy na roli, w kopalniach i w fabrykach, od bomb, głodu, chłodu i zarazy zginęli za to, że są i chcą być Polakami, że pragną na równych prawach z innymi i w pełnej wolności żyć na swojej od wieków ziemi. Oto, Kochani Rodacy, właściwa i prawdziwa wielkość tego pomnika.

Kiedyś po latach, gdy na świecie -- dziś tak niemiłosiernie niszczonym, gnębionym i poniewieranym -- zapanuje upragniony spokój, gdy nienawiść ustąpi zgodzie, braterstwu i miłości — ta kaplica świadczyć będzie wymownie o stałej i niczym niezachwianej szwajcarsko-polskiej przyjaźni. Będzie ona również widomym znakiem kultu, jaki wszystkie narody żywią dla swych najlepszych synów, poległych na polu chwały.

I przyjdzie kiedyś okres, że na grobach żołnierzy-bohaterów ciężar czasu powali proste drewniane krzyże, postawione niewprawną ręką wiernych towarzyszy broni, że pług rolnika, posłuszny potrzebom życia, zaorze bezimienne mogiły, że wichry pustynne rozniosą po piaskach poniewierające się kości i prochy,

(Dokończenie na str. 3)



Scena z walk DSP. Rzeźba na drzwiach kaplicy II Dywizji w Solurze

Wrzesień 1939

Miasto opuszczone

(Urywki)


Ratusz w Poznaniu

Ranek 4 września był równie niesamowity, jak milcząca noc, która go poprzedziła. Radia nie było co nastawiać. Poznań milczał, unieruchomiony w sobotę, wywieziony w niedzielę. Niemcy podawali zwycięskie komunikaty. Warszawa szarpała nerwy nieopanowaniem.

Miasto kąpało się w słońcu. Z nieba szła wielka radość życia. Natomiast wśród kamienic i w ciszy domów tłukł się niepokój. W Komendzie miasta pusto; żandarma wojskowego przed bramą zluzował harcerz. Dźwiga ogromny, długi karabin. Odpowiada: »Wojsko opuściło Poznań...«

Co będzie z miastem, co z Wielkopolską?

Brakuje słów pokrzepienia. Argumenty rzeczowe nie przekonałyby i tak! Że wojsko wycofane wobec konieczności strategicznych? Że administracja publiczna nie mogła pozostać, gdyż ma jeszcze do wykonania swe obowiązki we Wrzesińskim, w Kaliskim? Jakże tłumaczyć sercu, że niepotrzebnie łopoce przestrachem o los drogiej osoby? Czym osuszyć łzy syna, wpatrzonego w zastygające rysy konającej matki? Bo mieszkańcy zrozumieli czwartego dnia wojny, że tracą swój Poznań, że niedługo wejdzie do ich miasta ktoś obcy; będzie się szarogęsił, narzucał zmiany, dławił to, z czym zżyło się tyle pokoleń; jakiś ślusarz wlezie na wieżę Ratusza i będzie podcinał skrzydła orłowi; znowu jakieś buciska będą świętokradczo łomotać po flisach katedry przy grobie Mieszka i Chrobrego...

Wtłoczcie sobie w głowy i serca te wszystkie obawy i spróbujcie dziwić sie nastrojom szarego człowieka, tej bezradnej w dniu 4 września ulicy Poznania.

O godzinie 10 sala Ratusza wrzała chrobotem mrowiska, którego spokój ktoś zakłócił. Zebranie zwołał Stanisław Celichowski, by postanowiło, co zrobić z porzuconą administracją miasta. Ma być utworzona straż obywatelska. Ba! Nie ma amunicji, nie ma karabinów. I zaraz padają oskarżenia. Celichowski ostrym chwytem wraca do tematu.

Jakoś obsadzono opuszczone komisariaty policji. Rozrzucono po mieście patrole straży obywatelskiej. Ale Celichowski nie mógł długo pozostać na stanowisku. Wszak nad każdym z wybitniejszych ludzi zawisła konieczność zdecydowania się — zostać, dzielić niedolę miasta, narazić się na aresztowanie, może stracić życie? A przecież przydam się memu społeczeństwu, a przecież z nawały zła pozostaje na razie mniejsze zło — opuszczenie współziomków, aby uniknąć zła większego, katastrofy oddania wszystkich osób politycznie zaangażowanych w walkę z wrogiem na pastwę obozów koncentracyjnych czy rozstrzeliwań.

Celichowski uległ perswazjom przyjaciół i wieczorem tego pamiętnego poniedziałku przelał władzę nad miastem w ręce Cyryla Ratajskiego. Ten, nie tak wybitnie zaangażowany w Powstanie Wielkopolskie, dźwignął krzyż doświadczeń tych dni aż na Golgotę oddawania władzy w ręce wroga.

Miasto pulsowało gorączką.

A redakcja trwała na posterunku. Choć tak trudno było trzymać nerwy w cuglach opanowania. Dyskutujemy nad sytuacją wojenną.

— Może tak źle nie jest?

— Pamiętacie, jak w chwili, zdawało się, załamania Polski dywizje wielkopolskie ruszyły do przeciwnatarcia z Piłsudskim na czele i przepędziły wtedy bolszewików!

Głowimy się nad przygotowaniem nowego wydania pisma. Artykuł wstępny jeszcze wlewa otuchę w zwątpione serca. Anglia i Francja biją się. Pewno zacznie się wielka ofensywa z linii Maginota. Nasi sojusznicy chyba nie zechcą czekać...

Na razie idzie przygotowanie wypłaty zaliczek pracownikom, aby w kasie nic nie zostało. Już jednak palimy archiwa redakcji.

Mały wypad na miasto. U Józwiaka w kawiarni przy ulicy Fredry jeszcze ruch. Grupa poznańskich intelektualistów dyskutuje. Wojciech Bąk, Zbigniew Jordan, Konstanty Troczyński i inni chcą gwałtem do straży obywatelskiej, aby coś robić. Chcą też szukać zacnego profesora X., który ponoć organizuję partyzantkę. Też znak szczególny tej wojny: w czwartym dniu działań wojennych, szybkich i totalnych, nam pozostawała tylko myśl o partyzantce...

Jakoś zaczynam oswajać się z myślą, że jednak trzeba to wszystko opuścić. Na ulicach znowu pełno ludzi, jakby im raźniej było kupą a nie w samotności mieszkań. W redakcji wiadomość, że o świcie saperzy wysadzają mosty i elektrownię, że na ulicy Solnej oficerowie rezerwy organizują wymarsz reszty ludzi zdolnych do noszenia broni.

Przychodzą umówieni poprzednio koledzy — pa-

MARIAN HEMAR

MODLITWA

Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny łono,
Ni przyjaźnią angielską, nie łaską anielską,
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską,
Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.

Nasza to wielka wina, żeśmy z Twoich cudów
Nic się nie nauczyli. Na łaski bezbrzeżne
Liczyliśmy, tak pewni, jakby nam należne,
Aby nas wyręczały z Jej należnych trudów.

Zabardzośmy Ojczyznę kochali świętami.
Zabardzośmy wierzyli, że zawsze nad Wisłą
Cud będzie czekać na nas i gromy wytrysną
Z niebieskiej maginockiej linji ponad nami.

I codzień szliśmy wpobok Niej - tak jak przechodzeń
Mija drzewo, a Boga w drzewie nie pamięta.
A Ojczyzna codziennie przecież była święta,
A Ona właśnie była tym cudem na codzień.

Spraw, by wstała o własny wielki cud oparta,
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.

By już na zawsze była w każdej naszej trosce
I już w każdej czułości, w lęku i rozpaczy,
By wnuk, zrodzon w wolności, wiedział, co to znaczy
Być wolnym, być u siebie — być Polakiem w Polsce.

czka gotowa do wymarszu. Nie ma pożegnania z tymi, którzy tu będą musieli zostać...

W przeciwieństwie do nocy poprzedniej jest dziś rojno na ulicach. Dorożki konne, wozy, wózki ręczne, ludzie z tobołkami. Nerwy miasta pękły. Gorycz zbiorowości ustąpiła miejsca instynktowi stada — ratuj się kto może. Wędrujemy na Solną, do koszar artylerii. Z nikim, choć ludno, dogadać się nie można. Widzimy tylko, że formują się jakieś szeregi, że dowodzą jacyś oficerowie rezerwy, że jest zapał i nadzieja walki. Nie wiemy, gdzie i kto mógłby nas wcielić. Postanawiamy iść sami.

Wozy, wózki, toboły ciągną ku Warcie. Przechodzimy mostem ku gazowni — jest obstawiony saperami. Potem mostem Chrobrego. Potem ciemna sylweta Katedry. Zdejmujemy czapki przy kaplicy Królów. Most na Cybinie. Plątanina uliczek Środki. Kościół św. Jana. Kąty, w których zaczynała się nasza państwowość...

Wreszcie prosta droga ku Warszawie, prowadząca jakby ciemnym tunelem po przez łuny palonych z lewej i prawej strony stodół, śpichrzy i stogów. Zwalniamy nareszcie kroku, wydostawszy się ze ścisku ludzi i pojazdów. Z prawej strony sunie sznur ciężkich wozów taborowych. Przygarnia nas ktoś na jakiś wóz pełen owsa.

Łuny, łuny. Turkot wozów. Gdzieś płacz dzieci. Skuleni na workach, bezsilni, już bezimienni w masie uchodźców, pozwalamy się wieść ku dalszym aktom wielkiego dramatu. Na górze pod Swarzędzem patrzymy na ciemną w morzu odblasków pożarów plamę naszego Poznania. Kiedyż znowu będziemy wędrować jego ulicami?..

Józef Winiewicz

Pamięci poległych

(Dok. ze str. 1)

że imiona poległych zapomniane zostaną przez najbliższe rodziny.

Wszystko to być może, bo takie jest odwieczne prawo czasu.

Jedno wydaje się być jednak nienaruszalne. Pamięć po nich żyć będzie długo w tej skromnej kapliczce w Zuchwilu. Pamięć ta, jak światło lampki wiecznej, promieniować będzie na pokolenia, wychowując je w miłości Boga i Ojczyzny, podnosząc w cnotach i zaprawiając do czynów wzniosłych. I na pewno nieraz dziecko polskie lub szwajcarskie, które próg tej kaplicy przekroczy, ulegnie urokowi ducha, płynącego z kultu poległych i nauczy się kochać wielkie ideały i życie za nie oddawać.

My zaś, którzy żyjemy w straszliwym okresie historii, okresie rażonym przekleństwem losu i potęgą zła, skłońmy z pokorą i głęboką czcią głowy przed symbolem najwyższego ludzkiego poświęcenia, przed prawdziwym żołnierskim męstwem. Przyjdzie czas, że to męstwo i ofiarnie przelana krew przyniesie nam zwycięstwo, a z nim upragnione słońce wolności.

Sława, po trzykroć sława tym, co męstwo żołnierskie okupili życiem.

To i owo

85-letni mieszkaniec wsi Ins w kantonie Zurychskim, który podobno przepowiedział dokładnie co do dnia obie wojny światowe, prorokuje, iż ta wojna skończy się w czerwcu 1943. Termin ten ma być poprzedzony sześcioma strasznymi tygodniami, kiedy nawet nie będzie czasu na grzebanie zabitych.

SYLWETKI

BOSMAN PIĄTEK



Poraz pierwszy zobaczyłem go na początku marca 1940 r. w Bressuire. Niedawno założony przeze mnie komisowy skład różnych ubrań w kratki i jesionek prosperował znakomicie. Wieczory spędzałem przeważnie w słynnym zakładzie rozrywkowym pod siódemką. Pewnego razu tłumaczyłem zaciekawionym słuchaczom przy stole zastawionym »pernodami« i piwem, taktyczne założenie bitwy pod Mławą. Urocza blondyneczka, siedząca na moich kolanach, wsłuchiwała się poważnie w dźwięki niezrozumiałej dla niej mowy. Na sali przy dźwiękach patefonu fokstrotowały nieliczne pary taneczne, przy czym kobiety były mniej lub więcej dokładnie rozebrane. Powietrze było przesiąknięte dymem »troupe'ów«, oparami alkoholu, tanimi perfumami i tanim grzechem.

W najciekawszym miejscu mego opowiadania otworzyły się z hałasem drzwi wejściowe i do pokoju wtoczyła się grupa podgazowanych panów. Nie ulegało wątpliwości, że przewodził jej karłowaty jegomość z ostrym noskiem i mętnymi niebieskimi oczyma, który, jakgdyby miotany podmuchami nordostu, zataczał się na wszystkie strony. W poszukiwaniu wolnego stołu podpłynął do nas i, wycelowawszy nagle palcem wskazującym w moją uroczą blondynkę, rzekł rozkazującym tonem: »Puść to ciało!«

W chwili następnej rozegrała się pierwsza wielka bitwa na terenie Francji, zakończona, niestety, porażką sił lądowych --- spóźnionymi gośćmi byli bowiem marynarze, którzy zdebarkowali się, aby zasilić nasze szeregi. Na czele ich stał właśnie bosman Piątek.

Pokój między nami został zawarty dopiero w Parthenay. Leżałem na podmokłej zawszonej słomie parthenayskiego młyna. Przez wszystkie szczeliny gwizdał uparty bretoński wiatr. Było zimno i tęskno. Gdy postanowiłem się zdrzemnąć, poczułem, że ktoś rusza mnie butem. Nade mną stał bosman Piątek, wyciągając prawą rękę na zgodę, w lewej zaś podawał manierkę z mocnym jak ogień rumem. Uchwyciłem przede wszystkim manierkę.

Los zagnał nas do jednej baterii, przemienił zatem bosmana na ogniomistrza. Dziwna to była doprawdy bateria! Więcej w niej było strzelców niż kanonierów, wachmistrzów niż ogniomistrzów, z policjantów można było stworzyć cały komisariat a chorymi przepuklinami zapełnić oddział chirurgiczny większego szpitala. Nie było karabinów. Musieliśmy zatem z bosmanem-ogniomistrzem ćwiczyć z żołnierzami salutowanie w marszu, meldowanie się i gimnastykę. Patrzano na nas wrogo i nieufnie.

Czas wolny od zajęć służbowych spędzaliśmy przeważnie w tylnym pokoju gospody M-lle Marie. Niewiasta ta powinna niewątpliwie przejść do historii baterii. Obdarzona mocno przekwitłymi wdziękami, nie szczędziła ich nikomu. Znajdowaliśmy u niej otwarte dla każdego serce i --- co najważniejsze — otwarty kredyt. Po kilku kolejkach vin rouge, mieszanego z rumem i anyżówką (specjalność Piątka) rozpoczynały się opowieści o tym, co było oraz przypuszczenia na temat tego, co będzie. Oto jak opowiadał Piątek o wybuchu wojny:

»Wróciłem dość późno na mój kalosz z większego pijaństwa i zaraz poszedłem spać. Nad ranem obudził mnie huk. Wybiegłem na pokład i zobaczyłem samoloty, bombardujące port gdyński. Jakiś statek, trafiony bombą, szedł na dno. »Wicher«, plując ze wszystkich instrumentów, szybko odchodził w morze. Wróciłem do kabiny, wypiłem pół litra spirytusu i rozpocząłem wojować«.

Piątek lubił opowiadać. A trzeba przyznać, że mówił ze swadą i ciekawie, gdyż dużo w życiu przeżył i widział. Uczestniczył w kampanii 1918—20, był kilka razy ranny, uciekł z niewoli bolszewickiej. Po wojnie służył zawodowo we flocie wojennej, potem przeniósł się do marynarki handlowej i na różnych statkach zwiedził kawał świata. Słuchaliśmy go zawsze z zainteresowaniem, a w jego słowach czuliśmy oddech szerokich oceanicznych szlaków.

We wrześniu 1939 dowoził do ostatniej chwili swoim kaloszem (jak nazywał dowodzony przez siebie holownik) amunicję na broniący się uparcie Hel i dopiero w grudniu, przekroczywszy po pas w śniegu Karpaty, zawlókł swe stare kości do Francji, aby raz jeszcze służyć wspólnej sprawie.

Nareszcie otrzymaliśmy broń. Rozjaśniły się twarze żołnierzy na widok muzealnych haubic i Hotchkissów, pamiętających cud nad Marną. Ogniomistrz Piątek objął dowództwo ckm i włożył wiele cierpliwego trudu w dzieło wyszkolenia obsługi.

Nadeszły smutne dni bezcelowej włóczęgi na nieszczęsnych odparzonych koniach po szosach upadającej Francji.

Odłączywszy się od działa, jechałem powoli obok wozu ckm. Na przodzie obok woźnicy jechał zasępiony Piątek. Nie mówiliśmy do siebie ani słowa; jedynie od czasu do czasu przechodził z rąk do rąk wierny nasz towarzysz, Monsieur Bidon...

Podczas jednego z postojów usłyszałem zbliżający się, jakże dobrze znajomy, przerywany dźwięk. Eskadra bombowców leciała w odwiedziny. Naraz zaszczekały Hotchkissy. Przy jednym z nich urzędował Piątek. Suchotnicza jego twarz zastygła w skupionej powadze, niebieskie oczy, skierowane do góry, miotały pociski gniewu.

W pamiętnym dniu 19 czerwca stwierdziliśmy z Piątkiem jednogłośnie, że stanowisko ogniowe baterii nie mogło być doprawdy lepiej obrane. Pomijając względy »strategiczne«, najbardziej szczęśliwą była okoliczność, że gospoda znajdowała się w odległości zaledwo 50 m od działa kierunkowego. Gdy wszystko było już gotowe, rekwizyty i aktorzy rozstawieni i mieliśmy już niedługo potem przystąpić do odegrania swej roli, czyli, jak twierdzili specjaliści, do zniszczenia kolumn pancernych wroga w St. Hyppolite — urwałem wolną chwilkę i poszedłem odwiedzić Piątka. Urządził się ze swoimi ckm'ami rzeczywiście komfortowo, gdyż — w oczekiwaniu na dalsze wypadki — siedział przy stoliku wyniesionym z opuszczonej knajpy i przyrządzał swą mieszankę. Wypiliśmy z nim na intencję artylerii, ckm'ów, marynarki i bez żadnych intencyj.

Zamilkły nasze armaty...

Zaprzodkowana bateria opuszczała stanowisko i wyjeżdżała na szosę, aby odbyć swój ostatni marsz. Przy wozie z ckm'ami stał Piątek. Zobaczył mnie, uśmiechnął się niewesoło i podał manierkę.

W Szwajcarii rozstałem się z nim po paru dniach. Nie widziałem go więcej i już nigdy nie zobaczę, gdyż umarł niedawno w szpitalu w Biel.

Smutno mi bardzo, że nigdy już nie pociągniemy z nim po bratersku z jednej manierki i że nie zobaczę go, zajmującego swe miejsce, gdy bateria nasza wyruszy wreszcie do upragnionego celu.

(m. b—l)

Na Średnim Wschodzie

Chłopcy z Polski

W tygodniku »The Times Weekly Edition« z 12 IX 42 znajdujemy następującą ciekawą wzmiankę pt. »The Boys of Poland«:

— »Brygada polska, która swego czasu dzielnie pomogła w obronie Tobruku, była wówczas jedyną polską jednostką na Średnim Wschodzie. Obecnie znajduje się tam mała armia, zamieniająca się w wielką. Dowodzona przez generała Zająca, który był w Szkocji, posiada ona wielu żołnierzy spośród cywilnych Polaków w Rosji i wielu mających doświadczenie z walk przeciw Niemcom w Polsce.

Nasz specjalny korespondent pisze o tej armii, że kwateruje ona w obozach ciągnących się na 80 km w otwartej okolicy Palestyny. Beniaminkami wojska jest 1500 chłopców w wieku 8—17 lat, którzy przybyli z Rosji z rodzicami lub bez, a teraz ubrani zostali w mundury polowe.



Jeden z najmłodszych żołnierzy polskich na Średnim Wschodzie

W swych hełmach korkowych i krótkich spodniach, za dużych o kilka numerów, wyglądają oni raczej jak łan grzybów, jednak są »ostrzy jak musztarda« i mają wielkie poczucie godności żołnierskiej. Widzieć 11-letniego malca jak maszeruje przed swego oficera, zgrabnie salutuje i prosi o przepustkę do matki — to prawdziwa uciecha.

Żołnierze patrzą na tych chłopców z dumą i nadzieją jako na wcale nie mniej ważną część w dziele ocalenia narodu polskiego.«

Wiedza o wojnie

Nowe działa brytyjskie



6-funtowa armatka przeciwpancerna w ogniu (obsługa australijska)

W dzisiejszej dobie lotnictwa i czołgów często zapomina się o dawnych rodzajach broni, z których pewne niewiele straciły na ważności. Do takich należy i artyleria, która nie przestaje zabierać potężnego głosu na współczesnych polach bitew. Ma to miejsce także w północnej Afryce, gdzie to w znacznej mierze artylerii brytyjskiej było do zawdzięczenia zarówno zatrzymanie rozpędzonej armii włosko-niemieckiej u wrót właściwego Egiptu, jak i ostatnie wielkie zwycięstwa na froncie posuniętym daleko poza zajęte ostatnio Bengazi.

Na wstępie należy wyjaśnić, że Anglicy nie określają rozmiarów dział według ich kalibru, lecz według przybliżonej wagi pocisku; tak tedy mają oni różne 2-, 6-, 25- i 60-funtówki. Do najlepszego sprzętu wojska brytyjskiego należy sławne już obecnie »działo 25-funtowe«, mające kaliber około 90 mm. Jest to broń szybkostrzelna i uniwersalna, mogąca służyć i za armatę (tor płaski) i za haubicę (tor stromy). Ma 3 rodzaje pocisków: wybuchowy, dymny i przeciwpancerny. Stanowi ona bardzo skuteczny sprzęt przeciwczołgowy, posiadając do tego celu specjalny kolisty podkład, umożliwiający szybką zmianę kierunku, jakoteż nieworujący się lemiesz. Bardzo dobry przyrząd celowniczy oraz duża tarcza ochronna ułatwiają pracę obsługi, która składa się z 6 ludzi.

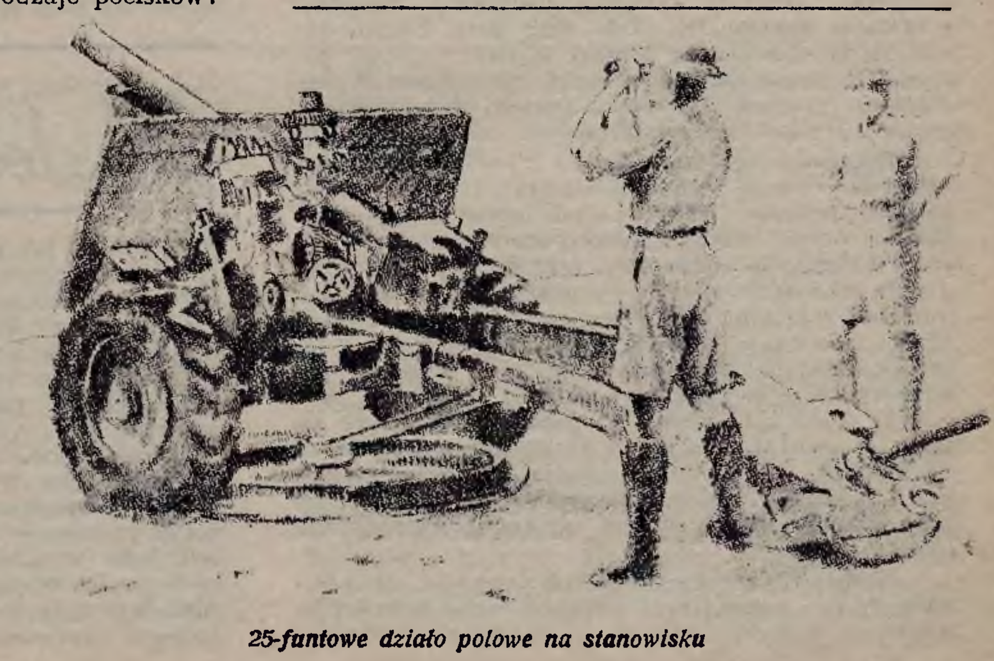
Drugim, podobno bardzo udatnym rodzajem nowego sprzętu jest »6-funtowe działo przeciwczołgowe« (kal. ok. 50 mm), które wprowadzono na miejsce dawnej, mało skutecznej »2-funtówki«.

Te nowe armatki są ruchliwe, bardzo szybkostrzelne i o doskonałych własnościach przeciwpancernych; mogą one także stanowić uzbrojenie ciężkich czołgów. Szeroka tarcza, zaopatrzona w boczne skrzydła, dobrze osłania 3 ludzi obsługi; celowniczy celuje z ukrycia przez szczelinę. Szeroko rozstawne łoże daje duży kąt ostrzału, a grube gumowe opony na kołach pozwalają na jazdę za samochodem z szybkością do 55 km/godz. Skuteczność przeciwczołgowa pocisku sięga do 1500, a nawet do 2000 m, toteż owa »6-funtówka« zyskała sobie pełne uznanie żołnierzy na pustyni i wyrabiana jest obecnie w wielkiej ilości.

Z broni, która odegrała ważną rolę na froncie egipskim, należy jeszcze wymienić działo 60-funtowe (kal. 4,5 cala czyli ok. 115 mm). Jest to ciężkie działo z długą lufą o kącie wzniesienia do 60 stopni; wykazało ono wiele cech wartościowych w wojnie pustynnej. *(S)*

To i owo

Brazylia jest prawie tak wielka jak kontynent europejski. Liczy bowiem 8 i pół miliona km² powierzchni. Ludność tej rozległej republiki wynosi około 50 mil., podczas gdy ludność Europy pół miliarda. Podział ludności na całym terytorium Brazylii jest bardzo nierównomierny. Tak więc w stanie Amazonas gęstość zaludnienia wynosi zaledwie 0,2 na km², podczas gdy w stanie Rio de Janeiro 37. Duża część ludności mieszka w 68 większych miastach, tak że wielkie przestrzenie ziemi są nadzwyczaj słabo zaludnione. Utrudnia to poniekąd obronę, gdyż linia wybrzeża długości 6000 km jest prawie niezamieszkała. Cudzoziemców mieszka w Brazylii półtora miliona, z czego Włochów 600,000, Niemców 53,000 i Japończyków 60,000.



25-funtowe działo polowe na stanowisku

Świat w ogniu

(Za czas od 5 XI do 20 XI)

Ostatnie 2 tygodnie sprawozdawcze są okresem, który niewątpliwie zaliczony zostanie do najważniejszych w dziejach obecnej wojny, a może i zestawiony z tak przełomowymi wypadkami, jak uderzenie Niemiec na Sowiety lub Japonii na Stany Zjednoczone. Terenem tych najnowszych wydarzeń stała się na odmianę Afryka.

Potężna brytyjska ofensywa, zaczęta 24 października na froncie egipskim, doprowadziła w ciągu niespełna 15 dni nie tylko do przełamania, ale i do rozbicia armii niemiecko-włoskiej. To walne zwycięstwo brytyjskie stało się sygnałem do nowego, tym razem zupełnie niespodzianego, posunięcia Sprzymierzonych na szachownicy wojennej. W niedzielę 8 listopada świat zaskoczony został wieścią o lądowaniu znacznych amerykańskich sił zbrojnych pod dowództwem gen. Eisenhowera we Francuskiej Afryce Północnej, tj. w portach Marokka i Algieru. W ten sposób za jednym zamachem wytworzyło się w obszarze morza Śródziemnego zupełnie nowe położenie strategiczne.



Gen. Eisenhower

Załogi francuskie, w myśl rozkazów marszałka Pétain, stawiły Amerykanom zbrojny opór, który jednak wszędzie został w ciągu najwyżej paru dni stłumiony. Admirał Darlan — wysoka osobistość rządu Vichy, znajdująca się właśnie w Afryce — po krótkim wahaniu opowiedział się po stronie Sprzymierzonych i zamianował naczelnym dowódcą wojsk francuskich w północnej Afryce sławnego generała Giraud, niedawno zbiegłego z niewoli niemieckiej. Tak więc gen. Eisenhower stał się bardzo prędko panem sytuacji i mógł pomyśleć o swym właściwym celu, tj. o Tunisie (protektorat francuski z ważnym portem wojennym Bizerta) i o włoskiej Trypolitanii.

Wyprawa na Marokko i Algier zasługuje na szczególną uwagę i wysokie uznanie, jako niebywały wyczyn wojenny. Trzeba sobie wyobrazić konwój, liczący ok. 500 statków, eskortowany przez 350 okrętów wojennych, co stanowi armadę o tonażu ok. 4 milionów ton, wiozący armię ok. 140.000 ludzi morzami rojącymi się od nieprzyjacielskich »U-Bootów« i samolotów. Niezbędna w takiej wyprawie tajemnica została utrzymana wzorowo; żołnierze dowiedzieli się o swym celu i zadaniu dopiero na parę godzin przed lądowaniem, a przeciwnik — jak się zdaje — został całkowicie zaskoczony zarówno co do miejsca, jak i co do rozmiarów tego śmiałego przedsięwzięcia. Jedna powietrzna dywizja piechoty przerzucona została wprost z Anglii 8-godzinnym lotem.

Niemcy i Włosi zareagowali wkrótce obsadzeniem Francji południowej i Korsyki oraz pchnięciem pewnych sił do Tunisu zanim doszły tam oddziały amerykańsko — brytyjskie. Dzisiaj, tj. 20 listopada, na froncie północno-afrykańskim zamykają się już wyraźnie obcęgi, w które uchwycona została libijska armia »Osi«. Zachodnie ramię tych obcęgów, to brytyjska I. armia z posiłkami amerykańskimi i francuskimi; działa ona już w Tunisie, kierując część sił na Bizertę i m. Tunis, obsadzone przez ok. 10.000 Niemców i Włochów, częścią zaś prąc na m. Gabes, leżące o 350 km. od włoskiego miasta Tripoli. Wschodnie ramię — brytyjska 8 armia — w nieprzerwanym pościgu za pobitym nieprzyjacielem, który stracił już ponad 80.000 ludzi i znaczną część sprzętu bojowego, dochodzi już do portu Bengasi.

Jakimiż torami może się potoczyć dalszy bieg wydarzeń na tej widowni? Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że północne wybrzeże Afryki w niedługim czasie znajdzie się niepodzielnie w ręku Sprzymierzonych, wzmocnionych przez francuską armię gen. Giraud. Jeżeli to nastąpi, najbliższym frontem bojowym mogą stać się południowe Włochy i Bałkany. Początkowo zapewne wejdą w grę tylko działania lotnicze, ale w razie ich pomyślnego przebiegu można w tamtych stronach spodziewać się utworzenia dawno zapowiadanego »drugiego frontu« na lądzie europejskim.

Wobec szerokich widoków, otwierających się w obszarze śródziemnomorskim, na dalszy plan zeszły działania na froncie rosyjskim. Zaczynająca się tam zima nie uśmierzyła jeszcze większych natarć niemieckich, które jednak nie doprowadziły dotąd ani do upadku Stalingradu ani do sforsowania zapory górskiej Kaukazu. Natomiast ważne wiadomości nadchodzą z Oceanu Spokojnego. Około 15 listopada flota amerykańska odniosła znaczne zwycięstwo koło wysp Salomońskich, zadając Japończykom znaczne straty w ludziach (utonęło ich ok. 24.000) i okrętach (zatopiono 8 okrętów wojennych i kilkanaście statków transportowych). Była to największa bitwa morska tej wojny. Przy równoczesnym postępie Sprzymierzonych na Nowej Gwinei oznacza to wyraźne dalsze wzmocnienie ich pozycji na południowym Pacyfiku i wiąże się planowo z wyżej opisanym rozwojem sprawy w Europie i Afryce. *(S)*

Wiadomości z Francji

To nie 8 XI odwróciła się karta w dziejach Francji, kiedy wojska amerykańsko-angielskie wylądowały we Francuskiej Afryce Północnej, lecz 11 XI, czyli w dniu, kiedy wojska niemieckie przystąpiły do obsadzenia reszty Francji. Po bezprzykładnej w dziejach klęsce w czerwcu r. 1940, Francja upodobniła się do powalonego, związanego olbrzyma, któremu broń wytrącono z ręki. Kolejno z ogromnych posiadłości imperium ubywał kawał po kawale: jak Indochiny, Syria, Madagaskar... Niektóre kolonie afrykańskie same zgłosiły przystąpienie do walki po stronie narodów sprzymierzonych. Francja ani była w stanie ani posiadała koniecznej siły woli do ich obrony. Jakiś letarg zdawał się ogarniać waleczny i dumny naród francuski. Letarg, którego rozproszyć nie mogły wysiłki rządu mar-

Nasze sprawy

— T. K., oficer, przeniesiony ze Szkocji do ZSRR, pisze w jednym ze swoich listów co następuje: »Tu jest zimno do 35 st., wojska kwaterują głównie w namiotach — ogrzewają ich piecyki, ale największe ciepło to ich duch... Tym, którzy są w Szkocji i narzekają, radzę niech oddadzą wszystko co mają na ubogich i siedzą w milczeniu, bo na nic innego nie zasłużyli. Duch narodowy i poczucie godności, odrębności narodowej i państwowej jest tu wspaniałe... Gen. Anders jest wspaniały i ma ogromny szacunek u władz tutejszych. Chodzą koło niego, jak koło najdelikatniejszej porcelany.

— O ofiarności Polonii amerykańskiej czytamy: »Przeciętna sum, zbieranych na akcję ratunkową wśród Polaków w Rosji, dochodzi do 30.000 dolarów miesięcznie. Jest to, oczywiście, niewiele w porównaniu z potrzebami, nawet jeśli się doda wyniki zbiórki odzieży. Na zasadzie ustawy »Lend and Lease Bill« uzyskaliśmy od rządu USA zgodę na udzielenie Polakom w Rosji pomocy, obejmującej odzież, obuwie, okrycia, żywność i lekarstwa. Jeśli uda się pokonać zagadnienie transportu, rodacy nasi w Rosji odczują zbawienne skutki tej pomocy. Oto pierwsze wysyłki z tego źródła: 500.000 koców, tyleż par skarpet wełnianych, 300.000 par butów i tyleż par ciepłej bielizny, 200.000 palt itp. Część tych rzeczy jest już w drodze do Rosji.

— Tygodnik »Die Nation« z 27 VIII w artykule wstępnym »Im Namen der Staatsraison« zajmuje się zagadnieniem prawa azylu dla uchodźców politycznych i przy tej sposobności w sposób nader życzliwy porusza kwestię polską.

— W wychodzącym w Glasgow (Szkocja) »Dzienniku Żołnierza« w nr. z 8 VII znajdujemy artykuł »O zwykły uśmiech«, a w nim takie, niepozbawione i u nas aktualności, słowa: »Szkocja nam dała niesłychanie dużo. Nawet dla tych, którzy już dzisiaj na tę Szkocję narzekają, a u jej mieszkańców nie zauważają nic oprócz sztucznego uzębienia i pewnej powolności w ruchach ... Ale kraj ten dał nam b. wiele. Czy pamiętacie nastawienie do nas Francuzów, ich często pogardliwe i niechętne spojrzenia, ich głośne wyrzekanie na to, że walczą właściwie za nas, nie za siebie? A potem — przyjechaliśmy na obcą zupełnie nam ziemię, dużo bardziej obcą, aniżeli dla każdego z nas była Francja i zaznaliśmy niespotykanej w naszych wędrówkach gościnności! Czy przypominacie sobie, jak w kawiarniach obcy płacili nasze rachunki? Jak cywilni, starsi panowie kłaniali się nam na ulicach angielskich i szkockich miast?«

Autor kończy wezwaniem: »Bądźmy uśmiechnięci, nie tylko w pracy, nie tylko przy zabawie, nie tylko w czasie rozmowy. Bądźmy pogodni stale«.

— Przywódcy niepodległościowi z Polski wystosowali do ludów świata wezwanie, w którym wskazują na planowe niszczenie przez Niemców narodu polskiego, jako przeszkody w parciu Niemców na Wschód. Te prześladowania przybrały w ostatnich czasach tak dalece na sile, iż grożą one unicestwieniem wszystkiego co najlepsze w narodzie. Masowe egzekucje oraz palenie całych miejscowości zagraża istnieniu niezliczonej ilości Bogu ducha winnych obywateli. Jedynie znikoma część tych faktów przenika do świadomości cywilizowanego świata. Nie ma prawie rodziny polskiej, która by nie opłakiwała swych najbliższych, straconych lub zamkniętych w obozach koncentracyjnych. Odezwa wzywa do zastosowania najsroższych środków odwetowych, poparcia dyplomatycznego i ostrzeżenia narodu niemieckiego.

— »Gaz. de Lausanne« z 9 X w artykule »Vacances d'été« pisze m. in., że w Anglii wspólne pożycie wszystkich warstw ludności, składającej się z narodowości tak różnych, jest swego rodzaju fenomenem. Wiele małych dzieci mówi dwoma językami, a zdarza się, że w małych wioskach w głębi Szkocji właściciele księgarenek mówią po polsku. W Bradford np., w przemysłowej części Yorkshiru, słowo cudzoziemiec zniknęło z potocznego słownika, a klub angielsko-polski, założony przed dwu laty, działa z wielkim powodzeniem.

— W NZZ. z 30 X ukazało się opowiadanie Feliksa Arbora pt. »Dienst im Tessin«, którego druga część, zatytułowana »Bablonski«, mówi o internowanym żołnierzu polskim.

---

szałka Pétain'a, zmierzające do odrodzenia i przekształcenia państwa. Poza tym wkradła się tragiczna dwoistość, zawarta w pytaniu: dokąd iść? po czyjej stronie leży zwycięstwo i przyszłość Francji? Po jednej stronie gen. de Gaulle, po drugiej — Laval. Wątpliwość ta nie została rozstrzygnięta po dziś dzień.

Dnia 11 XI wojska niemieckie wkraczają do Francji dotychczas nieokupowanej i marszałek Pétain zakłada wobec marszałka v. Rundstedta uroczysty protest wobec tej decyzji Hitlera »sprzecznej z postanowieniami umowy o zawieszeniu broni«, lecz już parę dni wcześniej dał rozkaz stawiania oporu wobec »agresji anglosaskiej«. Admirał Darlan, uważany za zwolennika państw »Osi« i będący zastępcą szefa państwa, czyli tegoż marsz. Pétain'a, dostaje się w niewyjaśniony sposób w ręce Amerykanów i niebawem widzimy go współpracującego ze sprzymierzonymi. W odpowiedzi na to marsz. Pétain ogłasza proklamację, w której pozbawia adm. Darlana wszelkich posiadanych przezeń pełnomocnictw. Następują zmiany w rządzie francuskim i miejsce Darlana, jako zastępcy szefa państwa, zajmuje Laval, znany jako bezwzględny zwolennik całkowitej współpracy z »Osią«. Lecz na stronę sprzymierzonych przechodzi również gubernator Algieru Chatel i gen. Noguès — czołowe osobistości francuskich posiadłości północno-afrykańskich. Inni stawiają opór na czele swoich oddziałów. Rozłam trwa dalej, powszechny zamęt potęguje się coraz bardziej. France au carrefour — Francja na rozdrożu — to byłby najwłaściwszy termin, określający obecny stan rzeczy.

Rzecz prosta, że w tych warunkach na dalszy plan schodzą wszelkie pomniejsze zagadnienia, zresztą prasa przestała się zajmować nimi.

— Pewną ilustracją do stanu umysłów, poprzedzającego drugą okupację, były liczne zamachy bombowe, jakie wydarzyły się w początkach listopada w Vichy, Nicei, Annecy, Limoges, Clermont-Ferrand, Perigueux, Marsylii, Montluçon, Roanne i Lyonie, gdzie wybuchło 8 bomb. Zamachy były skierowane głównie przeciwko lokalom partyjnym partii Doriot'a, zwolennika czynnej współpracy z Niemcami.

Z życia obozów

Szare „co dzień“ naszego internowania przeplata od czasu do czasu jakieś świąteczne wydarzenie czy donioślejsza uroczystość, mająca w naszym życiu swoją wymowę i znaczenie. Ostatnio takim niecodziennym wydarzeniem było święto maturalne w Wetzikonie, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Gońca". Tutaj chcielibyśmy jedynie zwrócić się z apelem, ażeby organizatorzy tego rodzaju uroczystości, mających ogólniejsze znaczenie czy zakrojonych na szerszą skalę, p o w i a d a m i a l i o nich „Gońca" możliwie zawczasu celem ewentualnego wzięcia udziału przedstawiciela pisma w podejmowanej przez obóz czy obozy imprezie. Oczywiście, ze względów od nas niezależnych, nie będziemy mogli stale korzystać z każdego takiego zaproszenia, ale nawet te wyjazdy, które w naszych warunkach będziemy w stanie podjąć, przyczynią się niewątpliwie do związania pisma z życiem naszych Czytelników.

Przy okazji przypominamy naszym korespondentom konieczność przesyłania do nas wraz ze sprawozdaniami z życia obozów zdjęć lub pocztówek z charakterystycznymi fragmentami okolicy czy obozu, o którym piszą, celem zilustrowania nadsyłanego do „Gońca" materiału.

BÜREN. — Święto Żołnierza wypadło u nas w tym roku b. okazale. Rozpoczął je przemówieniem do zebranych po pracy na sali teatralnej żołnierzy mjr Ch. Orkiestra odegrała hymn i wiązankę pieśni legionowych. Pogadankę okolicznościową wygłosił por. N., po czym odegrano, wykonaną miejscowymi siłami artystycznymi, jednoaktową rzecz sceniczną z życia naszych jeńców, opartą na materiale faktycznym, którego dostarczyli nasi koledzy z niewoli, znajdujący się wśród nas. Piękny wiersz Tuwima pt. „Halo, tu mówi Warszawa" wygłosił ppor. S. Tańce — marynarski i krakowiak — w kostiumach własnoręcznie przygotowanych wykonali W. R. i H. S. Chór oraz orkiestra z O. na czele występowały wielokrotnie.

Późnym wieczorem na placu zbiórek odbył się apel; trębacz odegrał ze strażnicy bürenskiej hejnał mariacki.

ARTYŚCI I PIŁKARZE. — Bürenski zespół teatralny ma bardzo miłe wspomnienie z ostatniego wyjazdu do Cortaillod, gdzie tancerze tańczyli kilkakrotnie (sala trzęsła się od śmiechu, gdy „tancerka" zgubiła... biustonosz).

Wiecie już, że nasza drużyna stale gra i wygrywa. Ale wygrywa nie tylko mecze. Bo i podarunki (kwiaty, ba — scyzoryki, zegarki, puhary...), które znajdują się w świetlicy, jako nasze trofea. Jeśli chodzi o drużynę, to mamy w niej i „latającą fortecę“ (Kubik), która zadziwia publiczność swymi „nogami", „skokami", „głowami“ itd. i „małego Janki“ (z zawodu — przymusowy ogrodnik), który po boisku lata, jak ta „pluskwa", gryząc piłkę; mamy ambitnych Sierzchałę i Dudziarza, którzy nic poza piłką nie uznają, Miciaka (świeży narybek - lwowskie dziecko), mamy wreszcie Maika, Pietrusia, Trybalskiego (jako goniec pocztowy goni każdą piłkę), Krzeszowiaka, Przeźnickiego etc. Wszyscy grają z humorem, werwą, temperamentem, a kłócą się po meczu w kantynie o każdą „spaloną“ piłkę. *(w. j. r.)*

MATZINGEN. — 1. października br. odbyło się tutaj uroczyste zakończenie oficerskiego kursu buchalteryjno-spółdzielczego i nauki o silniku samochodowym. Na uroczystości był obecny Dowódca Dywizji i Komisarz Federalny Internowania. Program kursu obejmował: spółdzielczość, naukę o handlu, księgowość, arytmetykę handlową, naukę o silniku i nowe realne wzkazówki ogólnej organizacji pracy w okresie najbliższym. Następny kurs tego rodzaju już w toku organizacji. Uczestnicy pierwszego kursu składają za pośrednictwem „Gońca" żołnierskie podziękowanie wykładowcom i organizatorom.

OBÓZ MATZINGEN podjął owocną działalność w zakresie niesienia pomocy naszym kolegom - jeńcom w Niemczech. Fundusz na ten cel zasila wybitnie spółdzielnia żołnierska „Wolność“ oraz samorzutne jednorazowe ofiary szeregowych (patrz rubrykę „Spieszymy z pomocą“). *(w. st.)*

AMLIKON. — Obóz dla rekonwalescentów został założony niedawno, ale życie nasze nabiera coraz szybszego tempa. Co piątki mamy już „żywą gazetkę“, cieszącą się wielkim wzięciem. Na treść jej składają się: przegląd polityczny, wiersze, nowele, żarty, śpiewy oraz pogadanki ze wszystkich dziedzin. W najbliższej przyszłości ma być uruchomione własne kino. 4 października br. odbyło się walne zebranie spółdzielni żołnierskiej „Victoria", do której przystąpili prawie wszyscy z obozu rekonwalescentów. Zysk spółdzielni za ostatni okres wyniósł fr. 365.46; przeznaczono go na (patrz „Spieszymy z pomocą“) pomoc naszym rodakom. *(tah)*

KRADOLF - HOHENTANNEN. — Po zeszłorocznej, przeprowadzonej przez nas, drenarce pierwsze plony, jakie ziemia ta w ogóle wydała, są nadspodziewanie duże. Zbiór jęczmienia i owsa przekroczył nasze przewidywania. Ukończyliśmy niedawno kopanie ziemniaków, zasadzonych na 9.08 ha. Dokładnymi cyframi będziemy się mogli podzielić dopiero po zakończeniu wszystkich zbiorów. Jak się wydaje, samych ziemniaków zbierzemy przeszło 150 ton.

W gospodarce obozu mamy hodowlę królików (ponad 150 sztuk) oraz karmimy nierogaciznę (2 rosłe prosiaki). Tym żywym inwentarzem opiekuje się jeden z kolegów — spec od hodowli. Miejscowa ludność podziwia wyniki naszej pracy i zbiory, porównując je z własnymi;

Poradnik

Przypominamy ponownie, że wszystkie wpłaty kierowane do Redakcji na różne cele powinny być przekazywane pod jej adresem przekazem pocztowym, a nie wpłacane na konto oficera prasowego (administracji).

Książki na upominki świąteczne

Najlepszym darem gwiazdkowym dla naszych przyjaciół w Szwajcarii będzie dobra książka o Polsce. Są to: Max Kopp — POLEN, krótka historia Polski, cena fr. 3.—; St. Liberek — L'AMITIÉ POLONO - SUISSE, cena fr. 1.50.

Polecamy poza tym wydaną w 1940 r. książkę p. t. »LE CHANT DE LA POLOGNE« (str. 301). Cena fr. 5.— Na treść książki składają się prace (w jęz. francuskim) autorów polskich i szwajcarskich, poświęcone folklorowi, muzyce Chopina, witrażom polskiego artysty Mehoffera, mesjanizmowi i neoromantyzmowi oraz mesjanizmowi Mickiewicza. Na dalszą część książki składają się przekłady z literatury polskiej (Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Wyspiański, Malczewski, Garczyński) oraz »Hymne à la Pologne« Lamennais'a. Książka ilustrowana jest fragmentami witrażów Mehoffera.

Wszystkie te książki można zamówić, przesyłając należność przekazem pocztowym pod adresem: Polenmuseum, Rapperswil (St. G.). Nadmieniamy, że Muzeum Polskie podejmuje się ewent. odesłać zamówione książki jako prezenty świąteczne pod wskazanym przez zamawiającego adresem bezpośrednio.

Wyrób nart

Biuro Centr. Y.M.C.A. zawiadamia, że ze względu na małą ilość zgłoszeń na narty do wyrobu ich nie będzie przystępować.

Wysyłka banknotów francuskich do Francji

Druga akcja „Gońca Obozowego“ dotycząca tej sprawy została zamknięta; formalności u władz francuskich są w toku.

co pewien czas przyjeżdzają do nas przedstawiciele rolnictwa z kt. Thurgau w celu oglądnięcia niedawnych moczarów, które po zadrenowaniu przez nasz obóz pracy dają dzisiaj najlepsze plony. (*b. p.*)



Fragment uroczystości w Solurze

SOLURA — ZUCHWIL. W dzień Wszystkich Świętych historyczny cmentarz w Zuchwilu stał się tłem wielkiej polsko-szwajcarskiej uroczystości, gdyż odbyło się tam poświęcenie kaplicy DSP, o której pisaliśmy obszernie w nr 21/53 „Gońca".

Program rozpoczął się od raportu, który przyjął Dowódca Dywizji od oczekujących go delegacyj wszystkich jednostek dywizyjnych, sformowanych w dziarski pluton honorowy.

„Czołem, wiara! — Czołem, panie generale!"

W kościołku następuje uroczyste nabożeństwo, odprawione przez nuncjusza papieskiego, po czym ceremonia przenosi się na dziedziniec, podjęta przez biskupa Bazylei i Lugano. Poświęcenie kaplicy, krótkie modły za zmarłych przed nagrobkiem Tadeusza Kościuszki, na którym następnie złożone zostają liczne wieńce. Na tym obrzęd się kończy, a uroczystość zostaje zamknięta sprawną defiladą plutonu honorowego.

Idziemy obejrzeć kaplicę. Już od zewnątrz znacznie się ona różni od niedawnego „śpichlerza", bo obniżono ją i usunięto szpetne boczne schody. Wnętrze natomiast, pomimo swej skrajnej prostoty, jest prawdziwym zbiorowym dziełem sztuki. Drzwi wejściowe, rżnięte w polskim dębie — ołtarzyk rzeźbiony w szarym marmurze — pełna witrażowej niemal treści okienna krata — marmurowa posadzka zdobna godłami — pięknie kuty ryngraf oraz duży orzeł dywizyjny — misternie malowana powała — wszystko to wabi wzrok i ryje się trwale w pamięci. Można więc pogratulować wyniku wszystkim wykonawcom. Zresztą usłyszeli oni wiele słów uznania w przemówieniach, jakie wygłoszone zostały później na obiedzie w Solurze, którym Pan Poseł R.P. ugościł wszystkich uczestników. (*s*)

ILLSEE. — Obóz pracy, położony na wysokości 2500 m nad poziomem morza, zatrudniony był w czasie od 8 czerwca do 5 września przy budowie zapory wodnej na jeziorze Illsee. Pracowało ponad 50 żołnierzy różnych rodzajów broni: często zmienialiśmy się, bo nie każdy wytrzymywał pracę na tej wysokości. A nie próżnowaliśmy, bo wywieźliśmy około 60.000 wagoników kamieni do betonu — jeszcze jedna pamiątka po Polakach, która na długie lata utrwali imię nasze w Szwajcarii. Mieszkaliśmy tuż pod kamieniołomem, w barakach robotniczych. Wokół była pustka, niebo, jezioro i skały, często śnieg i grad. Dojazd do tej naszej pustelni, to kolejka linowa z Tourtmagne na 2000 m wzwyż zwykłym wagonikiem - platformą, wspinającą się pod kątem 72 stopni w górę. Praca na dwie zmiany przez 24 godziny na dobę. Najbliższa miejscowość od obozu — Chandolin — odległa o 1½ godziny marszu, najwyżej położona i zamieszkana przez cały rok miejscowość w Europie. (*r*)

ȚAVANAS. — Dzień 11 listopada rozpoczęliśmy nabożeństwem w Ruis, odprawionym przez ks. kapelana Staszka w przydrożnej kaplicy, zbudowanej w lecie br. przez Polaków. W nabożeństwie wzięły udział wszystkie oddziały obozu macierzystego Illanz. Po nabożeństwie przemówił do zebranych płk P. Po południu miała miejsce akademia w świetlicy. (*j*)

DÜRRENROTH. — Obchód 11 listopada dla żołnierzy tego rejonu zorganizowany został w Sumiswaldzie przez por. J. Na program złożyły się: pogadanka, odczytanie rozkazów, deklamacje, wymarsz na cmentarz, gdzie uczczono pamięć zmarłych kolegów tam pochowanych, wspólny obiad oraz zbiórka na nagrobki zmarłych w Szwajcarii żołnierzy DSP. (40 fr.). W uroczystości wzięło udział ok. 100 osób. (*m. z.*)

DÄTTWIL. — I w naszym obozie 11 listopada rozpoczęło się nabożeństwem, które odprawił ks. kapelan Dudek. Podczas nabożeństwa poświęcono ryngraf M. B. Częstochowskiej, ofiarowany przez podoficerów obozu kościołowi w Fislisbach. Na akademii przemawiał dowódca obozu kpt. P. Jeśli chodzi o naszą pracę, to jesteśmy zatrudnieni przy rozbieraniu tymczasowych budynków, z których drzewo idzie częściowo na opał do obozów naszych internowanych. Poza tym wzięliśmy się za naukę. Zostały zorganizowane kursy: języka francuskiego (2 grupy), angielskiego (2), i poprawnego pisania po polsku oraz kursy elektromonterski i szoferski. Ponadto bierzemy udział w kursach, zorganizowanych Matzingen i Wetzikonie. Z inicjatywy jednego z kolegów opodatkowaliśmy się procentowo (10%) od żołdu na pomoc naszym rodakom w niewoli, na obczyźnie i w kraju. (*j. p.*)



Nasza camera obscura... oświetlona!

Strzelec A. H. z Riniken czyta »Gońca« od deski do deski! Nawet powiada, uważniej niż redaktorzy. I dlatego chciałby zapoczątkować dział »Camera obscura« (te słowa łacińskie oznaczają ciemnię, a tutaj — miejsce dla notowania i wytykania błędów) i nas, redaktorów, wsadzić do tego działu na sam początek. Ale wątpi, czy mu się to uda, bo »chętnie ośmieszamy innych, jak wiem z własnego doświadczenia, nigdy zaś siebie«.

Otóż nie, uważny nasz Czytelniku! Mamy poczucie humoru i dlatego, może niezbyt chętnie, ale z dobrą miną wsadzilibyśmy się do tego działu, aby wywołać uśmiech na twarzy naszych Czytelników. A że za każdy numer jest odpowiedzialny jeden z redaktorów, więc i tak śmiałoby się u nas w redakcji jeszcze pięciu, a ten szósty... udawałby, że mu też wesoło.

Okazuje się jednak, że w tym wypadku obie strony mają rację. W artykule w nr 16 pt. »Polacy w Rosji« podaje mjr Cazalet, że cena jajka wynosi 5 rb. (dodaliśmy uwagę, ze 1 rb., to fr. szw. 0.90) zaś w »Naszym Poradniku« podajemy, że kurs przerachowania dla przekazów przez poselstwo wynosi za 1 fr. szw. 2.77 rb., przy czym dodajemy, ze cena jednego jajka wynosi ok. 1 rb.

Otóż faktem jest, że żona jednego z nas płaciła w okręgu nadwołżańskim za jajko rb. 1. — w sąsiadującej z barakami wsi (której mieszkańcy, nawiasem mówiąc, pewnej nocy zostali wszyscy wywiezieni w nieznanym kierunku, a więc zabrakło źródła zakupu jaj i mleka) i że poselstwo dokonywuje przerachowania po tym kursie (znacznie korzystniejszym od urzędowego). I Pan też ma rację, a z Panem drugi artykuł, że kurs, ale urzędowy, rubla wynosi fr. szw. 0.90. Nie wiemy tylko, czy mjr Cazalet nie płacił za dużo za jajka, może jako gość zagraniczny żądał większych. Bo »Neue Zürcher Zeitung« w nr 1229 podaje cenę 1 kg masła lub mięsa na 20 rb., więc 5 rb. za jajko byłoby stanowczo za drogo. Zresztą jeden żąda drugi płaci.

KÄSTRIS. — Od przeszło roku kompania gospodarcza i telegraficzna, jaka całość pod dowództwem por. M., przebywały (po opuszczeniu 19/III 1941 Lützelflüh w kt. Bern) w Passugg - Bruser, w przepięknych górach graubündeńskich. Zamienialiśmy tam nieużytki na pola uprawne. Pracy mieliśmy poddostatkiem. W dalszym ciągu kompanie nasze przebywały w Rodels, a ostatnio znajdują się w Kästris (wciąż w kt. Graubünden). *(m)*

GISWIL - ZWIERCHI. — Tym razem losy zapędziły mnie do pięknego zakątka kt. Obwalden, do obozu Giswil. U stóp romantycznego Brünig'u rozsiadła się na słonecznej dolinie i stoku górskim urocza wioska, w okolicach której przywitała nas zdala naszą chorągwią grupka baraków polskich. Nawet delegacje z kwiatami wysłano na dworzec. Ludzi w obozie coś ponad 40, reszta w górach, na pracy. Zorganizowanie przedstawienia napotkało na wiele trudności (fortepian nie chciał się zmieścić w świetlicy — trzeba było ścianę rozbierać), ale ostatecznie odbyliśmy je z licznym współudziałem sił obozowych.

Następnie maszeruję w góry, do filii obozu, Zwierchi, gdzie 70 ludzi z asp. P. pracuje przy budowie drogi. Zagubione wśród lasu baraki są jedynym osiedlem. Przedstawienie urządzamy na wolnym powietrzu, przed stajnią, niemniej jednak w pięknym otoczeniu gór, lasów świerkowych i hal. Oczywiście, występ nasz był do pewnego stopnia sensacją dla tych ludzi, którzy nic i nikogo oprócz swoich łopat i kolegów na tym pustkowiu nie widzą.

(msp)

MARYNA I ŚMIECH

„Śmiej się, choć siedzisz samotny w obozie,
Choć ci nie do śmiechu, lecz lepiej się śmiać,
Chociaż świat cały żyje dzisiaj w grozie,
Lepiej kpić sobie, niżeli się bać!"

Tak w swoim czasie popierałem śmiech! Na szczęście jednak lutnię i pióro rzuciłem w kąt, miałem więc prawo wziąć udział jako widz w przedstawieniu, danym przez Marynę w Büren n/A.

Marynę, której cała garderoba teatralna mieści się w dwóch małych walizkach, która sama te walizki taszczy, sama układa program i śpiewa przez siebie spłodzone kuplety, tańcząc polkę czy kozaka ...

I. występ Maryny odbył się 4 IV 41 w obozie Lommis, 35 — w Büren, a gdzie 50? W którym obozie Maryna obchodzić będzie z nami „złote wesele"?

Maryna nie jest wcale Polką, ani nawet Polakiem. Lecz jest Słowianinem i każdą wolną chwilę poświęca dla swych przyjaciół - internowanych.

Przedstawienie. Scena: 6 zestawionych stołków. Tło: parę koców, rozwieszonych na drutach. Schodki: puste paczki od konserw. Dekoracja: wycięta z papieru latarnia, niezbędna do sceny „pod latarnią". Widownią zaś: ławki na świeżym powietrzu, krzesła, wreszcie trawka na podwórku szpitala w Büren. I w tych warunkach Maryna kazała nam zapomnieć przez chwilę o naszych zmartwieniach i kłopotach, ofiarowując dużo zdrowego śmiechu.

PODZWONNE

— MAJCZAK Franciszek, kpr. z 6 K. psp. ostatnio obóz Saillon, ur. 1907 w Letowni (Zbaraż), z zawodu rolnik, zmarł 28 września 1942 r, pochowany w m. Martigny.

— STRĄCZEK Walenty, kan. z 202 PAC, obóz Dättwil, zmarł 3 października 1942 r. w szpitalu w Büren. Koledzy Zmarłego zebrali kwotę fr. 170 na postawienie pomnika.

— BERZOWSKI Stanisław, plutonowy z 13 kompanii pionierów, urodz. 1912 w Dąbrowie Górniczej, z zawodu ślósarz. Zmarł 18 października 1942 r. w szpitalu w Schiers, pochowany w Seewis (Graubünden).

— KULIK Franciszek, kapral z 4 pp., ostatnio był w obozie Illanz, ur. 1901 w Chrząszczycach (Śląsk) — zmarł wskutek wypadku 2 listopada 1942 r. Pochowany w Tavanasa (Graubünden).

Nie ma między nami ciężko chorych. Większość to ozdrowieńcy, ludzie, którzy na razie nie mogą pracować, ale mogą myśleć. A myśli te są przeważnie smutne i gorzkie. Toteż za ten miły wieczór przesyłamy „jej" serdeczne podziękowanie! *(j. r.)*

LINTHAL. — Po powtórnym dokładnym przejrzeniu ostatnich dwóch numerów „Gońca" zakląłem siarczyście: Druciarze chwalą się jakąś tam linią, Zające — wyhodowaną przez siebie kapustą i ziemniakami, a saperzy i artyleria? Sroce spod ogona wypadli? Czy budowa drogi w górach, to nic nie znaczy? Kapustę i ziemniaki zje się przez zimę, linię czy coś podobnego wiatr znieść może, ale droga pozostanie i będzie trwałą pamiątką po internowanych. Postanowiłem więc napisać coś i o nas.

Otóż obóz nasz liczy 80 chłopa z dowódcą, por. A., na czele. Praca trwa już drugi rok, bo to skała twarda, choć ręce nasze jeszcze twardsze. W każdym razie mamy nadzieję wykończyć tę drogę niebawem. Budzimy się o szóstej rano. Po śniadaniu, apelu i modlitwie — wymarsz do pracy. Marsz do pracy jest bardziej męczący niż sama robota na miejscu. Trwa przeszło godzinę. Zato powrót — karkołomnymi skokami, które przejęliśmy od dzikich kóz — jest ogromnie interesujący. Po kolacji jedni udają się na wioskę (godzina marszu), inni — do świetlicy, która została otwarta niedawno staraniem naszego dowódcy i miejscowego ortszefa. Dwa razy w miesiącu przyjeżdża do nas wędrowne kino, czasem mamy koncerty muzyczne (Paderewski, Chopin etc) w wykonaniu pań z „Soldatenstube".

Oprócz drogi, którą pozostawimy po sobie jako pamiątkę, ofiarowaliśmy miejscowemu kościołowi ryngraf M. B. Częstochowskiej. Oczywiście prowadzimy też stałą akcję pomocy naszym kolegom - jeńcom w Niemczech.

Wspomnieć też muszę o naszym szefie, ogn. P., który jak krzyknie nieraz na zbiórce, to aż dusza ucieka w pięty, ale — choć nieposłusznych wysyła do „komandosów" — serce ma otwarte dla wszystkich. Osobliwością obozu jest też Szatan i Piekło, zwłaszcza ten pierwszy, który bawi się w cyrulika i to tak skutecznie, że chorych, zwłaszcza w poniedziałki, jest coraz mniej.

(Saper bl.)

MINES DE CHANDOLINE (Sion, kt. Walais). — Obchód dwuletniej rocznicy pracy naszych żołnierzy - górników w kopalni węgla w Chandoline miał miejsce 27 września br. Zgodnie ze staropolskim zwyczajem rozpoczęliśmy go od uroczystego nabożeństwa w parafialnym kościele w Sion. Po raporcie ks. Syska poświęcił dużych wymiarów ryngraf M. B. Częstochowskiej, który został przekazany kościołowi przez naszego oficera odpowiedzialnego i kierownika kopalni, jako votum wdzięczności żołnierzy - górników. Po nabożeństwie udano się wraz z licznymi gośćmi na miejscowy cmentarz, gdzie ksiądz-kapelan dokonał poświęcenia pomnika, który zmarłemu w ub. r. tragicznie przy pracy śp. Janowi Niedzieli postawili koledzy.

Po powrocie do koszar, znajdujących się przy kopalni, spotkaliśmy się z niespodzianką: czekał na nas wspaniały obiad, przygotowany z polecenia naszego zacnego „patrona" J. Dionisotti. Podczas obiadu wygłosił przemówienie przedstawiciel Poselstwa R. P.

Wieczorem w hotelu de la Paix w Sion'ie, w pięknie przez naszych żołnierzy udekorowanej sali, odbył się koncert znanego pianisty J. Turczyńskiego. Przemówienie okolicznościowe wygłosił mjr Ch. Podkreślił on, że dwa lata temu na miejscu, gdzie obecnie istnieje kopalnia, rozpoczęło pracę 20 górników - Polaków, którzy dali początek przedsięwzięciu, zatrudniającemu obecnie zgóra 100 Polaków i 300 Szwajcarów. Jest to obecnie największa kopalnia węgla w Szwajcarii, którego wydobycie sięga tysięcy ton miesięcznie

Protektorat nad uroczystością sprawowali: ks. biskup Sionu Bieler, przewodniczący rządu kantonalnego Traillet i prezydent m. Sionu ppłk Kuntschen. *(j. m.)*

RESZTA ODCINKA: Pracujemy w dolinie Rodanu, wykonywując plan Wahlena. Roboty postępują w rekordowym tempie. Poza tym organizujemy trochę wycieczek (oboz Illarsaz — po jeziorze Genewskim, oboz Saillin — na Gornergrat etc). *(ch)*

NASZE GAWĘDY

Drugi okres



Lato minęło, a z nim drugi rok internowania i trzeci rok wojny. W okresie tym, który obejmuję jako całość, przeszliśmy wrzesień w Polsce, kampanię we Francji i okres bliższego poznawania się, rozmyślań i różnych przeżyć w Szwajcarii. Obecnie wyciągamy wnioski z przeszłości i coraz intensywniej myślimy o przyszłości. Okres dostosowywania się do naszej obecnej rzeczywistości jest za nami. Zajmujemy obecnie jakoby podstawę wyjściową do drugiego etapu. Wojna przeszła swój szczytowy punkt lub conajmniej w nim się znajduje. To czuje każdy. Każdy też myśli coraz realniej o dniu, w którym wyruszymy w drogę powrotną. W tym stadium warto zrobić przegląd wśród nas, a każdy w sobie. O ile zmieniliśmy się, co w nas wydobrzało, a co uległo — powiedzmy sobie otwarcie — pomniejszeniu.

Otóż niewątpliwie nasz zasób wiadomości wzbogacił się. Przecież szmat czasu przeżyliśmy w ważnym ośrodku kultury europejskiej, tej lepszej. Może nie wiele mogliśmy gruntownie się nauczyć, ale każdy z bliska na niejedno mógł popatrzeć. Jak ludzie żyją, jak pracują, jak się organizują poza Polską. Obecnie powinniśmy szczegółowiej zastanowić się, co z tego należy przyjąć; te wybrane rzeczy poznajmy gruntownie. Jak się je robi, z czego i dlaczego?

Następnie stwierdzamy, żeśmy się zmienili. Że odpowiada nam życie, w którym ludzie się nie okłamują, a mówią prawdę. Odpowiada nam organizacja, w której każdy uczciwy człowiek jest szanowany. Żadne przywileje dziedziczne, tylko zasługa pracy decyduje o wartości. Podoba się nam, jeśli wszyscy pracują produktywnie, jeśli ceni się człowieka pracującego fizycznie. Nieomal każdy z nas pracy fizycznej już zakosztował. I to jest bardzo cenne. Cenne jest również to, że tych co od tej pracy się wykręcają, po prostu nie lubimy, bo są pasożytami. W tym zgodni są wszyscy, jak zgodni, że człowiek bez matury i szkół często jest lepszym niż niechlujny, zarozumiały tzw. inteligent. A znów inteligent, dzielący uczciwie dolę z robotnikiem, to człowiek miły i pożyteczny. Wchodzimy więc w drugi okres pod hasłem uznania każdej uczciwej pracy, uszanowania pracy fizycznej. To nas zbliża do kraju i do tych, do których tak bardzo chcemy wrócić.

Przed nami zima. Trwa ona kilka miesięcy, ale jakże długie to miesiące! Gromady poschodzą z gór — jedne do obozów w barakach, drugie do wiosek, inne — do miast. Część wróci do obozów szkolnych, na książkową naukę. Będą w obozach różne kursy wieczorowe, ożywi się praca w świetlicach. Na ten czas życzyć by sobie należało, abyśmy dobrze przetrawili i przemyśleli wszystko. Dobrzeby było, aby żaden żołnierz nie wyjechał stąd analfabetą, nie umiejącym czytać i pisać, czy analfabetą w znaczeniu społecznym i narodowym. Warto aby poznał dobrze dolę swego kraju i jego historię. Dobrzeby było, abyśmy się bardziej zjednoczyli w trosce o sprawiedliwą przyszłość. Troszczmy się bardziej o rodziny w kraju, o jeńców, o rannych, o sieroty. To dowód, że myślimy społecznie. Jeszcze lepiej będzie, gdy między nami zapanuje pełne braterstwo. Zacznijmy się szczerze dzielić tym, co mamy jeden z drugim. Zacznijmy sobie pomagać wzajemnie, solidarnie. Nie zawsze to łatwe, nie zawsze możliwe, ale zawsze trzeba się o to starać. Bo nie zawsze i nie wszędzie ma to miejsce. Zacznijmy chcieć coraz więcej dawać, a mniej brać... Bo może nie zdajemy nawet sobie sprawy, jak często dalecy jesteśmy od tego, za co się uważamy!

Kiedyś w Graubünden z ust człowieka, którego poważam, padły takie zdania pod adresem części nas, tej części »lepszej«, »świātlejszej«:

— »Ja was, Panowie, w Polsce będę publicznie oskarżać. Z nazwiskami. Za to, żeście nic albo prawie nic nie uczynili dla swych kolegów i braci. Żeście o własnych wygodach myśleli. Żeście zapomnieli o tych, co to im nie dano ani się uczyć ani pracy dobrej otrzymać ani rodzinom pomagać. Żeście nic lub niewiele zrobili, aby uczynić tych kolegów światłymi i dobrymi patriotami, żeście się zniechęcali łatwo, żeście niejednego nie chcieli i nie rozumieli, nie widzieli i nie umieli. Tak — potwierdził z powagą i smutkiem — będę was oskarżać o zmarnowany czas!«

A któż z nas bez winy? Niech każdy sobie sam odpowie na to pytanie w tym drugim okresie i niech odpowiednio postąpi.

(P. A.)

Śpieszymy z pomocą

Z »Daru Narodowego DSP 1942«: wypłacono w dalszym ciągu zasiłki: po 1000 fr. franc.: Dobroś, Samain-Ciszewska, Hyla Wincenty, Korol Joanna, Malara Anna; na Dar wpłaciła spółdz. Amlikon fr. 65.—

Na rzecz dzieci polskich we Francji: z koncertów urządzanych przez orkiestrę 6 p. s. p. dochód do 15 lipca br. fr. szw. 2321.29.—

Na rzecz naszych jeńców w Niemczech: spółdz. żołn. Erstfeld fr. 220.—; zamiast wieńca dla śp. plut. St. Berzowskiego koledzy saperzy z obozu Chur fr. 10.—; plut. W. Zagrodnik, Sarnen fr. 4.—; obóz Ringlikon fr. 5.—; sklepik żołn. obozu Waltensburg fr. 30.—; obóz Dättwil fr. 48.—; kpr. Teodor Dziemiencjew z kopalni Chandolin fr. 50.— otrzymanych tytułem premii; obóz Gebenstorf fr. 82.77 (w X) i fr. 207.90 (w XI); oboz Pfäffikon fr. 74.88; spółdz. Amlikon fr. 30.46; obóz Zeihen fr. 34.—; Niederweningen (mc. X) fr. 150.— (żołnierze obozu opodatkowali się mieś. kwotą fr. 150.—); Herisau — 173.56; Wetzikon fr. 90.77; Losone fr. 25.—

Na rzecz Polaków w Rosji: spółdz. obozu Losone fr. 25.—; Amlikon fr. 100.—

Na nagrobki żołnierzy DSP: ppor. J. Binek fr. 1.80; spółdz. Amlikon na nagrobek dla śp. chor. Sławskiego fr. 50.—; Gebenstorf na nagrobek dla śp. strz. Jeżaka fr. 53.45; obóz Dättwil fr. 25.—

Na rzecz dzieci polskich w kraju: Obóz Dättwil fr. 20.—; spółdz. Amlikon fr. 120.—

Na rzecz chorych kolegów w szpitalach: Obóz Dättwil fr. 25.

Celem uniknięcia podwójnego ogłaszania, prosimy nie podawać do naszej wiadomości tych kwot, zebranych na cele notowane w rubryce „Śpieszymy z pomocą", które podano już do wiadomości Dowództwa Dywizji.

CZYTELNICY PISZĄ

Szwajcar, który już się nauczył po polsku



Od dra G. ZOLLINGERA z H'buchsee otrzymaliśmy następujący list: „Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Czy wolno działać jako współpracownik „Gońca Obozowego"? Jestem Szwajcarem, nigdy nie byłem w Polsce. Przed dwoma laty nie wiedziałem jeszcze ani słowa po polsku; zacząłem uczyć się tego języka pół roku po internowaniu Polaków w Szwajcarii, przeważnie samouctwem. Dla ćwiczenia przetłumaczyłem załączoną historyjkę na język polski i pytam WPanów, czy można jej użyć dla zabawy czytelników „Gońca Obozowego". Łącząc wyrazy mego wysokiego szacunku, pozostaję z poważaniem (podpis)".

List na prawdę rozczulający. I napisany, jak ta „historyjka", którą przytaczamy niżej, z względnie niewielką ilością błędów. Ciekawi jesteśmy, ilu z naszych żołnierzy potrafi napisać podobny list i najprostrzą nawet historyjkę po niemiecku bezbłędnie lub z najmniejszą ich ilością! A przecież język niemiecki nie jest dla nas tak trudny, jak polski dla Szwajcara...

Ale oto ta historyjka naszego przyjaciela - Szwajcara, którą, oczywiście — na prośbę tłumacza - trochę „wygładziliśmy" językowo; tytuł: „Miłość na pierwszy rzut oka".

— Znalazłem żonę dla Ciebie, Franku — mówił król samochodowy Sealby do swego syna. — Mildred, która posiada bajeczny pałac w Miami. Popierwsze — sprzykrzyły mi się twoje miłostki ze wszystkimi tancerkami i dziewczętami w barach, powtóre zaś Mildred jest bardzo bogata, a fabryce naszej potrzeba pieniędzy. Mildred zaprosiła Ciebie do Miami na jutro. Za cztery tygodnie wasze wesele. —

— Nie zawrę związku małżeńskiego z tą kobietą — oświadczył spokojnie Franek.

Sealby uniósł się:

— Nie rozumiem ciebie. Nie znasz jej przecież wcale. Jest młoda, piękna, roztropna, napewno zakochałbyś się w niej, gdybyś spotkał ją w jakimś barze.

— Właśnie — przerwał Franek. — Lecz musisz wiedzieć, że małżeństwo nie może być szczęśliwe, jeśli oboje mają wrażenie, że chodzi o interes. Ale stawiam wniosek: jutro przebieram się za szofera, szofer przebierze sie za twojego syna i pojedziemy do Miami. Jeśli uzyskam serce Mildred jako szofer i jeśli ona mi się będzie podobała — stanie się jak chcesz.

Sealby mrugnął oczyma i, pykając cygarem, rzekł:

— Zgoda. Pozwalam ci jeszcze na ten kawał. Spodziewam się jednak, że będzie on ostatnim twoim kawałem kawalerskim.

Mildred przyjęła rzekomego syna króla samochodowego z przesadną grzecznością. Frankowi wskazała komóreczkę w domu czeladnym obok garażu. Rzekomy szofer przebrał się i wyszedł do ogrodu. Przed oświetlonymi oknami salonu posłyszał głos Mildred: „Ależ nie, nie!" — „Przyszłemu narzeczonemu?" — zapytał rzekomy król samochodowy. Franek zajrzał ostrożnie przez okno. Przy bogato zastawionym stole ujrzał swego szofera w smokingu całującego właśnie Mildred, która się tym pocałunkom nie sprzeciwiała. Uśmiechając się wrócił do garażu.

— Czy nie mogę panu zaproponować małej przekąski — posłyszał nagle — przecież ma pan długą podróż za sobą? — Obejrzał się. Przed nim stała najbardziej zachwycająca istota, najpiękniejsza z tych, które dotychczas spotykał. — Jestem pokojówką Mildred — przedstawiła się.

— Kiedy panienka jest wolna? — zapytał.

— Po siódmej wieczorem.

— Czy wtedy jeszcze jest ładnie na wybrzeżu?

Następnego dnia ojciec otrzymał od swego syna z Miami następującą depeszę: „Zakochałem się w pokojówce Mildred. Istota urocza, roztropna, naturalna. Czy chcesz czy nie chcesz — żenię sie jeszcze w tym tygodniu." Stary Sealby odpowiedział: „Zgoda. Znam gust swego syna. Wszystko było przewidziane. Doradziłem Mildred, ażeby się przebrała za pokojówkę..."

Sprostowanie

Jakżeby mogło być inaczej! Znowu sprostowanie... Jeden z naszych Czytelników, **St. P.**, pisze: „W nr 20 „Gońca" na str. 7 (w rubryce „Nasze sprawy") ś. p. ppłk-pilot St. Skarżyński przeleciał przez Atlantyk w r. 1931, a nie w r. 1939; Kukiel, obecny minister spraw wojskowych, jest gen. brygady, a nie dywizji. Na str. 2 (w rubryce „Podzwonne") ś. p. St. Stawski był chorążym 6 K. psp. a nie porucznikiem, jak wydrukowano."

Dziękujemy.

Historia maleńka taka...

Nadesłana przez pchor. **T. B.**, rozpoczyna się w tym czasie, gdy „po tylu latach włóczęgi wrócił nareszcie" do do domu. Poznali się i pokochali. Wydawało się - historia na prawdę „maleńka taka", jakich wiele. Ale oto niedawna przeszłość odbiła się na jego duszy w sposób nieoczekiwany acz zrozumiały: „Zdarza mu się często, że dziwny ogarnia go nastrój. Nie chce mu się gadać, łazi z kąta w kąt, pociąga go konieczność jakichś zmian, chciałby gdzieś pojechać, coś zobaczyć, już chyba nie potrafi na miejscu usiedzieć..." Włóczęga od tylu lat, nie może sobie dać rady, nie może w sobie odnaleść spokoju. Ale oto wyjeżdża na studia, stara się opanować, zapomnieć i wyrównać w robocie. Udaje mu się to. Wraca na wakacje do swojej Uli (tak się nazywa jego „ona"), „podobny do dawnego siebie".

Obrazek naszego Czytelnika wskazuje na proces, jaki będzie musiał przejść prawdopodobnie każdy z nas po powrocie do domu. Niejeden przecież zszarpie zdrowie i nerwy w wędrówce po świecie. I niejeden z trudem odnajdzie siebie w swoim dawnym otoczeniu po długiej w domu niebytności. Ale dla każdego lekarstwem na tę „chandrę" wędrowców, którą przesiąkł w długiej drodze powrotnej, będzie powitanie kraju ojczystego i swoich najbliższych oraz świadomość, że d o p i e r o t a m rozpocznie się praca, jakiej świat nie widział — praca odbudowy i rozbudowy Ojczyzny.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.